



Siedem i pół w skali Beauforta. Tyle wychodzi ze statystki. To średnia wrześnieowego rejsu S/Y Roztocze zorganizowanego przez TTTM pod kapitanem Markiem Popielą, który udostępnił naszemu Stowarzyszeniu ten 18-metrowy jacht Okręgu Lubelskiego PZZ na rejs bałtycki. Całej wyprawie towarzyszyła wspaniała, żeglarska pogoda.

W piękne, niedzielne popołudnie jedenastoosobowa załoga położyła się na kursie Świnoujście — Bornholm. Przy sprzyjającej czwórce rozpoczęła się wyprawa przyjaznym baksztagiem. Wkrótce wiatr pogonił łódkę żwawiej osiągając w porywach nawet dziesiątkę. Dwie błyskające burze wymusiły ucieczkę bardziej na północ, w kierunku Szwecji, a dopiero poranek przyniósł roz pogodzenie. Dzięki temu jacht prawym halssem zawrócił do portu docelowego, gdzie rzuciliśmy cumy wczesnym przedpołudniem.

Ku satysfakcji załogi i dla „odpoczynienia” Kapitan zarządził kilkunastogodzinny odpoczynek i nocleg przy duńskiej kei. Robocza trasa przewidywała dalszą podróż na północ, ale na powszechne życzenie plany uległy zmianie i postanowiliśmy odbyć podróż wzdłuż polskiego wybrzeża, odwiedzając wszystkie porty jachtowe. Pogoda zweryfikowała te zamierzenia. W ten sposób ominęliśmy Darłowo, kierując się na Ustkę, by przebyć dłuższą trasę w obliczu zbliżającego się sztormu.

Przy okazji zyskaliśmy dodatkowego pasażera przywianego z Bornholmu przez wiatr. Mały ptaszek, wielkości wróbla znalazł schronienie i obfitą porcję ziaren słonecznika na pokładzie. Z powodu braku ornitologa, zaklasyfikowaliśmy go do rodzaju wróblego. Opuścił nas jeszcze zanim przybiliśmy do portu. Możliwe, że to taki jedyny egzemplarz w Polsce (eee, chyba nie!).

Po nocy spędzonej w Ustce, skoro świt wyruszyliśmy w dalszą drogę żegnani zapewnieniem kapitanatu, że jeśli teraz nie wypłyniemy, to zostaniemy w porcie przez następne dwa dni z powodu kolejnego sztormu. Zachodni wiatr, wiejący wzdłuż Bałtyku podnosił istic atlantycką falę. Na samym kliwrze, jacht osiągał nawet 12 węzłów i w kilkanaście godzin pokonał trasę 80 mil.

Około północy, przy lekko niesprawnym sterze, wchodziliśmy do portu na Helu. Półwysep wprawdzie złagodził fale, ale wiatr i tak srożył się z zjadłością dochodzącą do 11 stopni B. Następny, piąty dzień – kończący rejs kursem na Gdańsk – należał już raczej do przybrzeżnego spacerku typu rekreacyjnego.

Bilans rejsu: kilka przypadków choroby morskiej, dwie chrypki i jedno zaczerwienione gardło.

Spisał z pamięci A.Z.